



## Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej

**tytuł:**

Odpowiedź na recenzję Andrzeja Marca „Nekros. ONtologia martwego (męskiego) ciała”

**autorka:**

Ewa Domańska

**źródło:**

Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej 2019 nr 25

**odsyłacz:**

<https://www.pismowidok.org/pl/archiwum/2019/25-historia-obecna/odpowiedz-na-recenzje-andrzeja-marca>

**doi:**

<https://doi.org/10.36854/widok/2019.25.1981>

**wydawca:**

Widok. Fundacja Kultury Wizualnej

**afiliacja:**

Uniwersytet SWPS

Uniwersytet Warszawski

**słowa kluczowe:**

Nekros; Ewa Domańska; feminizm; posthumanizm; szczątki

**streszczenie:**

Odpowiedź na recenzję Andrzeja Marca Nekros. ONtologia martwego (męskiego) ciała.

**Ewa Domańska** – Profesor nauk humanistycznych na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz od 2002 visiting professor w Department of Anthropology, Stanford University. Zajmuje się współczesną teorią i historią historiografii, porównawczą teorią nauk humanistycznych i społecznych oraz nowymi tendencjami w badaniach humanistycznych. Autorka, redaktorka i współredaktorka 21 książek. Ostatnio opublikowała nominowaną do nagrody Długosza monografię: Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała (PWN, 2017). Email: ewa.domanska@amu.edu.pl

## Odpowiedź na recenzję Andrzeja Marca „Nekros. ONtologia martwego (męskiego) ciała”

Z zainteresowaniem przeczytałam w „Widoku” recenzję *Andrzeja Marca Nekros. ONtologia martwego (męskiego) ciała*<sup>1</sup>. Wzbudziła je nie tyle jej wartość merytoryczna, ile światopoglądowy charakter. Recenzent, zarzucając mi postawę zachowawczą i konserwatywną, krytykuje brak deklaracji ideologicznych i odrzucenie idei feministycznych. Zdaniem Marca stanowi to główny problem książki i ujawnia się zarówno w specyficznym użyciu języka, jak i w podejściu badawczym, a w konsekwencji wpływa także na treść publikacji. Autor recenzji uprzywilejowuje tym samym własne przekonania światopoglądowe i wynikające z nich preferencje badawcze – i wobec nich pozycjonuje te, które się z nimi nie zgadzają, oceniając je jako ograniczające i budzące zastrzeżenia. Od samego początku mój sceptycyzm wzbudziło zatem samo podejście do pisania recenzji – jakże inne od tego, do którego zachęcają formularze recenzyjne przesyłane przez pisma naukowe (także formularz „Widoku”, z którym miałam okazję się zapoznać, oceniając artykuły dla tego pisma). Wnika z nich, że recenzent powinien koncentrować się na ocenie rzetelności badań, znajomości literatury przedmiotu, trafności doboru ilustracji, poprawnej konstrukcji tekstu, wykorzystaniu nowego materiału badawczego, innowacyjności badań i interpretacji oraz propozycji otwierających nowe pola rozważań. Słowem: winien skupiać się na ocenie merytorycznej, a nie światopoglądowej.

*Nekros* pisałam dla zróżnicowanego grona odbiorców zainteresowanych problematyką martwego ciała i szczątków: reprezentujących różne dziedziny wiedzy studentów i pracowników naukowych, przedstawicieli branży pogrzebowej, lekarzy, psychologów, duchownych różnych wyznań, a także dla czytelników mierzących się z problemem śmierci bliskich

i wyborami dotyczącymi sposobu ich pochówku. Miałam też na względzie różne generacje i opcje światopoglądowe, i dlatego wiodącą „dyrektywą badawczą” była próba zachowania równowagi, co w świetle recenzji okazało się zamiarem chybionym.

Książka wywołała skrajnie opinie. Z jednej strony naraziłam się na zarzut, że jestem zachowawcza, antropocentryczna i odrzucam idee feministyczne (Marzec), a z drugiej, że jestem radykalna, *Nekros* nie jest książką humanistyczną i że zaprzedałam ludzki świat (Stanisław Rosiek<sup>2</sup>). Recenzje te są do siebie poniekąd podobne, obie bowiem opierają się na krytyce opozycyjnej, czyli budują figurę „wroga” na zasadzie wartościującej opozycji: radykalne – dobre / zachowawcze – złe (albo odwrotnie) i poszukują w książce argumentów dla wsparcia swoich zarzutów. Oczywiście je znajdują. Nie jest to konstruktywna postawa, bowiem w krytyce tego typu chodzi nie tyle o wskazanie merytorycznej wartości książki, prowadzonych tam badań i interpretacji czy ocenę zastosowanych metod czy teorii (lub oczywiście wykazanie ich braków), ile o ujawnienie i wyrażenie niezgody z badawczym podejściem autorki, które wynikać ma z jej konserwatywnego światopoglądu albo z jej radykalizmu. Z recenzji Marca nie wyniosłam sugestii, które pomogłyby mi w przyszłości skorygować czy rozwinąć podejmowane w książce wątki, albo naprowadziłyby mnie na wcześniej nieznaną, a wartą podjęcia trop. Brak konkretnych sugestii merytorycznych wywodzących się z literatury przedmiotu czy/i badań empirycznych zastąpiony został argumentami światopoglądowymi i gramami językowymi, widocznymi na przykład w podrozdziale recenzji zatytułowanym *ONtologia, HIStoria i rodzaj żeński*. Krytyka światopoglądowa i błyskotliwy chwyt to jednak dla mnie za mało.

Zarzuty wysuwane przez Andrzeja Marca z pozycji teorii feministycznych są przewidywalne i merytorycznie mało interesujące. Recenzent dostrzega ograniczenia perspektywy

badawczej wynikającej z przyjmowania przeze mnie – jak twierdzi – męskocentrycznej postawy. Teorie feministyczne i teorie *gender* czy *queer* są wrośnięte w mój intelektualny profil i w prowadzone w *Nekrosie* rozważania; bezpośrednio odwołuję się do Rosi Braidotti, Donny Haraway czy Val Plumwood, choć w tle stoją też inne od dawna formatujące moje myślenie badaczki: Judith Butler, Elizabeth Grosz, Sandra Harding i wiele innych. Ich idee stanowią ważną część mojego intelektualnego dziedzictwa, ale nie determinują przyjętej w *Nekrosie* perspektywy badawczej. Myślę bowiem przeciwnie niż recenzent: podążanie za teoriami feministycznymi spowodowałoby, że rozważania stałyby się przewidywalne i już na początku czytelnicy mogliby się domyślać, w jakim kierunku pójdzie argumentacja wynikająca z przyjętej opcji światopoglądowej, językowej czy badawczej. Marzec chciałby, by teorie feministyczne były wyraźniej obecne w książce. Ja nie widziałam takiej potrzeby. Są one obecne na równi z innymi teoriami i przyćmione przez te, które uznałam za ciekawsze i świeższe.

Zarzuty Marca są chybione również z innego powodu – celem książki nie jest bowiem dostarczenie pola dla egzemplifikacji teorii feministycznych (czy to Rosi Braidotti, czy Donny Haraway); jej celem nie jest też ani obalenie paradygmatu antropocentrycznego, ani jego wzmocnienie. Publikacja miała przede wszystkim wytrącić czytelników z pewnych zwyczajowych schematów myślenia na temat ludzkiego martwego ciała i szczątków, proponując różnorakie alternatywy – od ujawnienia szczegółów i kulisy praktyk nekropolitycznych po włączenie do humanistycznych rozważań na temat grobów i cmentarzy wątków dotyczących biochemicznych procesów rozkładu i ukazania alternatywnych (wobec pochówku inhumacyjnego i kremacji) sposobów zachowania szczątków.

## Klucz wyboru teorii

Marcowi chodzi przede wszystkim o to, że w *Nekrosie* brak

teorii feministycznych. Recenzent niejako zakłada, że mają one jakieś uprzywilejowane miejsce w dyskusjach na temat antropocentryzmu i w jego krytyce. Wydaje się go nie interesować fakt, że w tych ciekawych rozważaniach i polemikach ważną rolę odgrywają antropolodzy ukazujący indygeniczne kosmologie, archeolodzy dyskutujący o nieintencjonalnej sprawczości rzeczy, teolodzy spierający się o „patologiczny antropocentryzm” (encyklika Franciszka *Laudato si*), politolodzy interpretujący włączenie do konstytucji państw Ameryki Łacińskiej (Boliwii i Ekwadoru) odniesień do Matki Ziemi, prawnicy spierający się o prawa lasów i rzek, specjaliści od neurobiologii roślin, gleboznawcy sądowi, a w końcu przedstawiciele tych grup ludności tubylczej, którzy nigdy nie byli nastawieni antropocentrycznie.

Nie widzę powodu, by uniwersalizować uprzywilejowywanie perspektyw nie- czy postantropocentrycznych (lub innych), a także by uważać teorie feministyczne za lepiej od innych nadające się do rozmontowania paradygmatu antropocentrycznego, a więc lepsze na przykład od tych podejść, które jako punkt odniesienia wybierają buddyzm, shintō, chrześcijańskie ekoteologie czy indygeniczne formy duchowości. Przyjęcie perspektywy badawczej, za którą nierzadko stoi opcja światopoglądowa, jest sprawą indywidualnych wyborów. Sama staram się oddzielać preferencje epistemologiczne od ideologicznych. Moimi wyborami naukowymi – co podkreślam – nie steruje opcja światopoglądowa (co rzecz jasna nie znaczy, że nie ma na nie wpływu); warunkuje je przede wszystkim ciekawość badawcza, poszukiwanie interpretacji w nowy sposób oświetlających analizowane zjawiska, wiedza na temat dzisiejszej kondycji humanistyki i nauk społecznych, która wskazuje ich możliwą trajektorię w przyszłości (między innymi łączenie się humanistyki i nauk społecznych z naukami o życiu i o Ziemi) oraz wyzwania metodologiczne i teoretyczne (chęć przećwiczenia możliwości wyprowadzania kategorii badawczych i teorii

małego / średniego zasięgu, teoria ugruntowana) z analiz materiału badawczego. Jeżeli określone podejścia badawcze pomagały w prowadzeniu studiów przypadku i formułowaniu interesujących interpretacji, to je stosowałam. Jeżeli powtarzały ich wyniki lub tylko je potwierdzały, przywoływałam je w przypisach lub rezygnowałam z takich odniesień. To, czy dane podejścia lub idee wywodzą się z myśli radykalnej, czy konserwatywnej, ma dla mnie znaczenie wtórne. Ważne, czy mają potencjał tworzenia innowacyjnych interpretacji.

W *Nekrosie* wykorzystuję całą paletę inspiracji, traktując teorie feministyczne jako jedno z wielu punktów odniesienia. Nie są one przy tym najważniejsze, bowiem – przynajmniej dla mnie – są zbyt przewidywalne wobec ujęć, które znajduję z jednej strony w wiedzach indygenicznym, a z drugiej między innymi w biologii i chemii rozkładu czy geografii. Marzec, jak sądzę, nie przyjrzał się uważnie deklaracjom zawartym w książce. Bardziej od teorii feministycznych wywodzących się z badań kulturoznawczych i filozoficznych interesuje mnie bowiem przełamywanie opozycji i wskazywanie na ograniczenia pewnych ujęć za pomocą teorii antropologicznych i wiedzy indygenicznych (co sugeruje także okładka, na której widnieją piktogramy Indian Ameryki Północnej z plemienia Ojibwa znaczące grób kobiety i mężczyzny), a także archeologicznych (zwłaszcza archeologii sądowej). W moim przypadku nie oznacza to odrzucenia określonych teorii ze względów światopoglądowych, ale po prostu wybór tych, które uważam za bardziej innowacyjne dla prowadzonych w książce badań i otwierające pole do stawiania ciekawych pytań badawczych, uruchamiających nowe obszary rozważań. Słowem: nie muszę być feministką, by dostrzegać negatywne strony myślenia w kategoriach binarnych.

Krytyka zarzucanego mi „radykalnego podziału” na naturalne i kulturowe (s. 3 recenzji) dla samej krytyki binarnego myślenia, którą Andrzej Marzec uważa za oczywistą i zasadną, bez odniesienia do konkretnych badań i/lub przykładów jest

retorycznie nośna, ale naukowo nieprzekonująca. Nie dość, że recenzent nie przeczytał zawartej w przedmowie wyraźnej deklaracji o tym, że „celowo w niektórych rozdziałach dokonuję strategicznego rozłączenia kultury i natury, by pokazać ich realną nierozłączność i stałe przeplatanie się, a także by wskazać na zasadność podejścia kulturowego i bio-/eko-/geologicznego, by promować podejście komplementarne” (*Nekros*, s. 23), to zdaje się ignorować badania, które dowodzą, że w kontekście zagadnień ekologicznych myślenie dychotomiczne (antropocentryzm / ekocentryzm czy kultura / natura) w wielu przypadkach może okazać się pomocne przy tworzeniu sprawiedliwości środowiskowej<sup>3</sup>. Negatywne efekty myślenia w kategoriach opozycji nie są zatem regułą.

Jako teoretyka i metodologa interesuje mnie to, na ile zastosowane kategorie analityczne czy/i ramy interpretacyjne są w stanie zaoferować innowacyjne interpretacje, a więc powiedzieć o materiale badawczym coś, czego do tej pory nie wiedzieliśmy, wskazać na istnienie nowych lub mało znanych faktów i procesów, a także zaoferować generalizacje, które przyczynią się do pogłębienia wiedzy na badany temat i oświetlenia go z innych, nieznanych dotąd stron. Lubię eksperymentować z teorią, co widać w *Nekrosie*. Do jednego materiału badawczego – na przykład rozważań nad fenomenem obozowego muzułmana – stosuję ramę biopolityki, wzbogacając ją o pojęcia wyprowadzone z analiz różnorodnych źródeł, w innym próbuję zdefiniować nekropolitykę historyczną, a przy rozpatrywaniu sprawy Jedwabnego wykorzystuję badania ruchu ekshumacyjnego i zwrotu sądowego, budując idee prawdy forensycznej. W drugiej części książki wykorzystuję natomiast idee ekologii dekompozycji, tafonomii, gleboznawstwa czy mineralnych początków życia do refleksji na temat ekologicznych pochówków i biourn czy syntetycznych diamentów zrobionych z ludzkich prochów. Koncentrując się tylko na drugiej części książki, którą recenzent uważa za „znacznie ciekawszą”, Marzec



gubi ogląd całości, która nie jest – co podkreślam – manifestem paradygmatu nieantropocentrycznego, a jedynie w niektórych rozdziałach wykorzystuje płynące z niego inspiracje. Podobnie – powtórzę to – nie uprzywilejowuję teorii ani feministycznych, ani żadnych innych, ale tam, gdzie uważam za zasadne, wykorzystuję je do budowania własnych koncepcji.

Marzec oczekuje, że odszuka w książce idee, które od początku nie miały się tam znaleźć (jak wiadomo, najłatwiej krytykować pracę, koncentrując się na tym, czego w niej nie ma). W *Nekrosie* nie podejmuję sprawy katastrofy smoleńskiej ani żołnierzy wyklętych, ale nie jest też tak, co wytyka mi recenzent, że koncentruję się tylko na odległych wydarzeniach (s. 1), bowiem dyskusje na temat ekshumacji w Jedwabnem czy ekshumacji szczątków Witkacego nadal się toczą i doprowadzone są w książce do lat 2016–2017. Ponadto *Nekros* traktuje o ludzkim martwym ciele i szczątkach (co podkreślam od początku, na s. 13), a nie o ciałach zwierząt czy szczątkach roślin (co oczywiście również jest tematem ciekawym i podejmowanym w literaturze). Jeżeli wybór tematu potraktować jako zasadniczą kwalifikację postawy badawczej, to oczywiście publikacja jest antropocentryczna – w centrum zainteresowania znajdują się tu szczątki ludzkie, aczkolwiek rozważania cały czas przenika kwestia „od-stawania się człowiekiem” (co analizowane jest z jednej strony w kontekście dehumanizacji więźniów w obozach zagłady, a z drugiej – w odniesieniu do procesów biochemicznej dekompozycji szczątków).

By odpowiedzieć na prowokację Marca, można w tym miejscu zastanowić się, czy szczątki ludzkie są wyjątkowe. To zależy od tego, z jakiego punktu patrzymy. Odpowiedź nie jest ogólna i może być udzielona na podstawie badań konkretnych zjawisk i dotyczyć konkretnego miejsca i czasu. Owszem, szczątki ludzkie są wyjątkowe dla określonej (w książce prowadzonej w Polsce w latach osiemdziesiątych XX wieku i później) polityki historycznej. Są wyjątkowe dla osób, które wybrały syntetyczny diament jako

formę zachowania prochów swoich bliskich. Są wyjątkowe dla matek *desaparecidos* w Argentynie, szukających sprawiedliwości i możliwości pochówku swoich bliskich. Są wyjątkowe dla antropologów i archeologów sądowych poszukujących masowych grobów w celu identyfikacji ofiar mordów. Są wyjątkowe także dla tej części społeczności żydowskiej, która sprzeciwia się ekshumacjom w imię przestrzegania prawa halachy – i o tych właśnie przypadkach w dużej części jest *Nekros*.

Szczątki ludzkie tracą jednak wyjątkowość, kiedy przyjrzymy się procesom zachodzącym w glebie i ujmiemy rozkład organiczny od strony biologicznych i chemicznych procesów dekompozycji, albo kiedy przebadamy proces adherencji (wtopienia w podłoże w wyniku eksplozji bomby atomowej). Tracą wyjątkowość także wówczas, gdy w kontekście postępowania sądowego wykorzystywane są nie jako materiał do identyfikacji ofiary lub sprawcy, ale jako równorzędny wobec przedmiotów dowód materialny. Nie są wyjątkowe, kiedy uznane zostają za zanieczyszczający środowisko odpad albo jako kompost, lub kiedy rozważa się ich status jako elementu łańcucha pokarmowego. Te kwestie są zasadnicze dla argumentów przedstawionych w drugiej części książki i tkwi w nich potencjał rozmontowania antropocentrycznego paradygmatu, jeżeli kogoś taki właśnie ruch interesuje.

Moim zdaniem w świecie narastających konfliktów, kolejnych ludobójstw i masowych mordów, nowych form niewolnictwa, terroryzmu, kryzysu demokracji, narastającej biedy, problemów wynikających z migracji, wobec trwającej nierówności płci i ras humanistyka powinna z jednej strony wspierać tendencje podkreślające godność i prawa człowieka oraz jego rolę w świecie (neohumanizm), a z drugiej przełamywać szowinizm gatunkowy i patologie wynikające z przypisywania sobie przez człowieka wyjątkowej pozycji w świecie (narcystyczny indywidualizm, instrumentalizm, nastawienie na zysk); wydaje się to konieczne ze względu na wymieranie gatunków, postępującą degradację

środowiska i zmiany klimatyczne. Przede wszystkim jednak humanistyka powinna rozwijać i kształtować historyczną wrażliwość i wyobraźnię, a ich jak sądzę recenzentowi brak.

Marzec nie bierze pod uwagę pierwszej zasady badań historycznych: „zawsze uhistorycznijmy”. Krytyka prowadzona jest z perspektywy prezentystycznej i cechuje się krótkowzrocznymi odniesieniami. Znając historię ludobójstw, Holokaustu oraz totalitaryzmów, historycy są wyczuleni na idee kwestionujące antropocentryzm i ludzką wyjątkowość. Marzec zdaje się zapominać o nazistowskim ekologizmie i o tym, że Holokaust – jak zasadnie argumentuje Boaz Neumann – był projektem *per se* ekologicznym<sup>4</sup>. Wpasowująca się w kalifornijski sposób myślenia o środowisku idea szczątków ludzkich jako kompostu, sformułowana przez Donnę Haraway, wydaje się niestosowna (przynajmniej dla mnie i osób z mojej generacji) w kontekście doświadczeń historycznych tej części Europy – co nie znaczy, że nie jest owocna i inspirująca w sensie teoretycznym, a także możliwa do praktycznego zastosowania w przyszłości. Wrócę jeszcze do tej kwestii.

## O radykalizmie

Nie ma w moich przekonaniach badawczych i światopoglądowych tego typu radykalizmu, którego oczekiwałby recenzent. Radykalizm książki kryje się w miejscach innych niż te, w których Marzec chciałby go znaleźć. Jeżeli recenzent uważa, że jestem konserwatywna, to nie jest to dla mnie kwalifikacja krzywdząca. Rzecz jasna nie chodzi tu o konserwatyzm spod znaku politycznej prawicy. W moim myśleniu i badaniach swego rodzaju konserwatyzm można odnaleźć między innymi w zainteresowaniach epistemologią cnoty, (nie)sprawiedliwością epistemiczną w ujęciu Mirandy Fricker (wychodzącej poza idee Karola Marksa i Michela Foucaulta), postsekularyzmem (zagadnienia włączania do badań naukowych wątków teologicznych i wiedzy indygeniczej, opierających się

na kosmologiach „nieracjonalnych” z perspektywy zachodniej nauki), „pozytywistycznym atawizmem” w badaniach historycznych (przywiązanie do rzetelności warsztatu badawczego), formacyjną rolę humanistyki (szacunek wobec autorytetów, rola mistrzów) itd. W istocie poszukuję idei, które obecnie są moim zdaniem bardziej radykalne od tych, które Marzec uznaje za radykalne. W mojej opinii propozycje Braidotti i Haraway są mniej radykalne od tych przywoływanych w książce ekofeministki Val Plumwood, zajmującej się nieludzką geografią Kathryn Yusoff, a także od Eduarda Viveiros de Castro, Tima Ingolda czy Waltera Mignolo. Oni wszyscy zaś są mniej radykalni od idei, które humaniści mogliby zaczerpnąć od biologów i gleboznawców.

W *Nekrosie* mój radykalizm nie ma charakteru światopoglądowego (aczkolwiek prezentowane tam idee mogą być wykorzystane jako elementy radykalnych ideologii). Interesują mnie niekonwencjonalne, awangardowe, często radykalne koncepcje teoretyczne, a to oczywiście nie jest to samo (choć w praktyce rzecz jasna trudno oddzielić praktykę od teorii). Z punktu widzenia Marca moje myślenie jest zachowawcze i konserwatywne, bo nie odpowiada na koncepcje (i oczekiwania) wypracowane w ramach formacji intelektualnej, z którą recenzent się identyfikuje, a której ikonami są między innymi Braidotti, Grosz czy Haraway. I tylko tyle. Zresztą w moim słowniku określenie „radykalny” pojawia się dość rzadko, zazwyczaj wówczas, gdy mówię o „radykalnej interdyscyplinarności” (a więc łączeniu się humanistyki i nauk społecznych z naukami o życiu i o Ziemi), czy o działaniach artystycznych („radykalna akcja Kryszkowskiego”). Kiedy piszę, że *Nekros* proponuje podejście radykalne, to mam na myśli utopijność projektu, który stoi za książką; owa utopijność przejawia się między innymi w postulacie nienaruszalności grobu, prawa do naturalnej dekompozycji lub prawa do zapomnienia

i niepozostawienia śladu (s. 50). A zatem chodzi mi o takie praktyki, które nie są możliwe (albo pozostają trudne do zrealizowania) ze względu na regulacje prawne i/lub kulturowe oraz religijne normy obowiązujące w Europie (w judeochrześcijańskiej wizji świata).

## **Feminytywy jako instrumenty językowej emancypacji lub opresji**

Andrzej Marzec zastanawia się, „dlaczego w 2018 roku Ewa Domańska pragnie być «historykiem» oraz «teoretykiem wiedzy humanistycznej», zamiast «historyczką» i «teoretyczką»? Traktuję to poważnie jako wynik świadomej decyzji badaczki i zastanawiam się: dlaczego dokonała takiego wyboru? Nie chodzi mi rzecz jasna o żeńskie końcówki, ale o sprawę znacznie mniej powierzchowną – strukturalną i polityczną” (s. 3). Oczywiście, że była to świadoma decyzja, i postaram się odpowiedzieć na pytanie recenzenta. Język polski ma charakter androcentryczny, nacechowany jest asymetrią płciowo-rodzajową, czego efektem jest „niewidoczność” kobiet. Takie formy feminytywne, jak „historyczka” czy „metodolożka”, nie odpowiadają mi ze względu na doświadczenie historyczne mojego pokolenia, oraz, co się z tym wiąże, ze względu na ich potoczność, niższą rangę, a także ze względu na estetykę języka, do jakiego jestem przywiązana. Słowem: feminizm językowy – zgodnie z obowiązującymi zaleceniami językoznawców, którzy uważają formy żeńskie tytułów i zawodów za dopuszczalne – wykorzystuję wtedy, kiedy uważam to za konieczne, zasadne i pasujące do stylu danego tekstu, nie uważam go jednak za obowiązującą zawsze i wszędzie zasadę.

Żeby nie było wątpliwości: z przekonaniem deklaruję, że opowiadam się za tworzeniem języka równościowego, za promowaniem i wprowadzaniem istniejących od dawna (a często zapomnianych lub celowo wypartych) form żeńskich,

a także za tworzeniem nowych. Jako historyk zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że wraz z postępującymi szczególnie od drugiej połowy XIX wieku procesami obejmowania przez kobiety stanowisk i wykonywania zawodów, które dawniej przypisywane były mężczyznom, pojawiła się konieczność tworzenia żeńskich form. Z historii wiem też oczywiście, że po 1945 roku maskulinizacja języka była wyrazem emancypacji, a używanie form męskich przysparzało kobietom prestiżu. Jak ustaliła Katarzyna Hołojda-Mikulska, lata 80. i 90. charakteryzują się konsekwentną blokadą derywacji żeńskiej (do czego jeszcze wróczę)<sup>5</sup>.

W dzisiejszych dyskusjach na temat feminatywów irytujące i niepokojące są jednak ich ideologizacja i upolitycznienie oraz włączenie w agresywną propagandę (z jednej strony jako przejaw „ideologii gender”, z drugiej – nacjonalistycznego konserwatyzmu i reakcji). Oznacza to utożsamienie stosowania tych form z deklaracją światopoglądową – a więc stosując je, użytkownik języka deklaruje poglądy feministyczne, czyli lewicowe; nie stosując ich, deklaruje poglądy zachowawcze, prawicowe. *Tertium non datur*. Czy jednak wszystko musi być zawsze uważane za polityczne, ideologiczne i uwikłane w rozgrywki między wiedzą a władzą? Czy każdy/a badacz/ka musi być aktywistą/ką walki o sprawiedliwość? Tworzenie wiedzy nie dla wszystkich jest tożsame z uprawianiem polityki. Determinizm władzy w dyskursie naukowym jest obezwładniający i blokuje myślenie w innych kategoriach<sup>6</sup>. Mam rzecz jasna świadomość, że czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy uwikłani w sieci władzy. Mało tego, sytuacja społeczna i polityczna często wymagają zaangażowania się intelektualistów, ale nie wszyscy badacze poddają się takiej historycznej interpelacji. Wcale nie musi to świadczyć o ich asekuranctwie, konformizmie czy niechęci wobec zmian.

Warto pamiętać, że za problemem asymetrii rodzajowo-płciowej w języku stoi nie tylko idea języka jako

światopoglądowego pola bitwy. Istnieją także inne powody jej powstawania<sup>7</sup>. Na przykład próba unikania polisemii („stolarzka” jako żeńska forma od „stolarza”, oznacza także elementy drewniane – drzwi czy okna; „cukiernica/niczka” – forma żeńska od „cukiernika”, a także naczynie na cukier), unikanie trudnych do wymówienia zbitek spółgłoskowych („chirurgka”), form potocznych („magisterka” – forma żeńska od „magistra”, a także potocznie praca magisterska; „doktorzka” – forma żeńska od „doktora”, a także potoczne określenie lekarki na wsi), nie mówiąc już o czynnikach psychologicznych, które związane są ze stosowaniem form żeńskich konotujących niższość na przykład poprzez zdrobnienie („generałka”, „pułkowniczkazka”, „profesorka”) lub wspierających stereotypy płciowe (nazwa zgrubiała – „profesora” na określenie starego babska z tytułem; „historyczka” – znerwicowana kobieta–pracownik naukowy zajmujący się nieistotnymi aspektami badań historycznych).

Mimo że znam całą kompleksową argumentację feministyczną oraz psychoanalityczną stojącą za „strukturalnym i politycznym” zapleczem, oddającą społeczną rzeczywistość maskulinizacji języka jako wspierającego patriarchalny porządek i władzę stojącej w tle figury nadającego sens Ojca, nie używam źle moim zdaniem brzmiących w języku polskim określeń typu „antropolożka”, „archeolożka”, „historyczka”, „metodolożka” czy „kierowniczkazka”. Równocześnie nie mam oczywiście problemu z funkcjonującymi terminami takimi jak „badaczka”, „nauczycielka”, „posłanka” czy też „pani minister” lub „pani profesor” (cenię zwłaszcza te ostatnie, bowiem ugrzeczniają język). Decyzja, którą zresztą musiałam przewalczyć, przygotowując *Nekros* do druku z redaktorką Wydawnictwa Naukowego PWN, uporczywie zmieniającą stosowane przeze mnie formy na żeńskie, wiąże się zatem z indywidualnym wyczuciem języka, a także doświadczeniem. Reaguję nerwowo, gdy ktoś mówi na mnie „historyczka” czy – o zgrozo – „metodolożka”, i czuję, że niejako muszę (sobie?) udowodnić,

że kobieta-historyk znaczy tyle samo, co mężczyzna-historyk. Jestem jednak przekonana, że stoi za tym doświadczenie generacyjne, a niechęć do (niektórych) feminatywów ma aspekt psychologiczny. By wesprzeć ten argument, pozwolę sobie na dygresję.

Kiedy w latach 1991–1992 odbywałam staż doktorski na Rijksuniversiteit Groningen w Holandii, chodziłam na świetne zajęcia prowadzone przez historyczkę Marię van Tilburg na temat *women's studies*. Były one dla mnie oświeceniem<sup>8</sup>.

Zainteresowana „nowinkami” opublikowałam w 1994 roku w „Odrze” krótki artykuł *Historia feminizmu i feministyczna historia*. Zostałam też dostrzeżona przez podziwianą przeze mnie Panią Profesor Elżbietę Pakszys z Instytutu Filozofii UAM i w 1995 roku na prowadzonym przez nią (o ile pamiętam wraz z Panią Profesor Jolantą Miluską) Interdyscyplinarnym Seminarium *Women's Studies* wygłosiłam referat *Feminizm a współczesna humanistyka*. Po obronie doktoratu i powrocie ze stażu podoktorskiego, który odbywałam w ramach stypendium Fulbrighta na University of California w Berkeley (1995–1996), do sylabusów zajęć zaczęłam włączać teksty „feministyczne”, a w latach 1997–1998 prowadziłam w Instytucie Historii UAM na lektoracie z języka angielskiego zajęcia *Introduction to Women's Studies*. W roku akademickim 1998–1999 prowadziłam na Uniwersytecie Warszawskim zajęcia na Gender Studies. W marcu 1998 roku i w marcu 1999 roku brałam udział w dwóch kultowych dla rozwoju ruchu równościowego w polskiej akademii konferencjach: *Różne oblicza feminizmu* (w Centrum kultury „Zamek” w Poznaniu) oraz *Konstruowanie tożsamości kobiet* (z referatem *Dlaczego nie było kobiecej historii?*). W 1999 roku wygłosiłam referaty podczas I letniej szkoły feminizmu (w Zegrzu koło Warszawy). Interesowałam się inicjatywami historyczek sztuki z UAM – Izy Kowalczyk i Agaty Jakubowskiej, które od połowy lat 90. promowały feministyczną historię i teorię sztuki – a także działalnością „Konsoli”. Wspierałam też rozwój Gender



Studies na UAM. Duże wrażenie zrobił na mnie performans *Żona fryzjera*, który odbył się w trakcie konferencji na Zamku w 1998 roku, kiedy Kasia Bałtyk ogoliła Izie Kowalczyk włosy<sup>9</sup>.

Były to dla mnie lata formacyjne, aczkolwiek nigdy nie byłam aktywistką ruchów feministycznych. Zawsze interesowały mnie awangardowe i niekonwencjonalne tendencje w humanistyce (a zwłaszcza w historiografii), ale te zainteresowania nie czyniły ze mnie ani wyznawcy, ani aktywistki tych kierunków badawczych (i związanych z nimi ruchów społecznych). Moim celem zawsze było wprowadzanie nowych tendencji i podejść, ich promowanie, zachęcanie studentów do podejmowania badań w tym kierunku, nigdy jednak nie traktowałam katedry jako trybuny czy barykady; nie prowadziłam też intelektualnej agitacji. Lubię różnorodność, wielowymiarowość, ruch intelektualny. Często podkreślam, że walczę o świat, w którym byłoby miejsce dla wielu światów (także równoległych). Nigdy nie narzucam tematów swoim studentom i doktorantom, raczej staram się ich kształcić tak, by sami umieli odpowiednio dobierać tematy badawcze zgodne z ich zainteresowaniami, przeświadczeniami, kompetencjami i cechami charakteru.

Wróćmy jednak do doświadczenia generacyjnego: należę do pokolenia polskich badaczek, które po 1989 roku z dużą determinacją (a niejednokrotnie również poświęceniem) wprowadzały do polskiej akademii *women's* i *gender studies*. Jedną ze strategii ośmieszania kobiet zajmujących się tą problematyką było określanie ich feminatywami typu: „historyczka” („historyczka sztuki”), „antropolożka”, „archeolożka” itd., które one same stosowały jako wyraz walki o równouprawnienie kobiet w akademii. Feminatywy były wtedy inwektywami, narzędziem upokarzania zazwyczaj młodych badaczek (doktorantek i młodych doktorek), a nawet więcej – „językowego gwałtu”. Wtedy, w latach dziewięćdziesiątych, zakwalifikowanie przez mężczyzn do feministycznego getta groziło realnym zamknięciem w sferze badaczek zajmujących się

feminizmem i *gender* (a zatem sprawami nieistotnymi, interesującymi jedynie kobiety) i umiejscowieniem poza tak zwaną poważną nauką (czyli nauką uprawianą przez mężczyzn). Za każdym razem, kiedy ktoś określa mnie mianem historyczki czy metodolożki, następuje u mnie odruch uruchamiający „powrót wypartego”, powracają obrazy upokorzenia, które odcisnęły piętno na mojej intelektualnej psychice.

By podsumować ten fragment wywodu: ponieważ równolegle funkcjonują dwie formy językowe, uważam, że jeżeli ktoś chce się posługiwać formami żeńskimi, to bardzo dobrze, że przyczynia się do zmiany języka – byle tylko nie próbował narzucać mi ich z góry. Sama stosuję je wybiórczo (często wykorzystując *splitting*) i nie czynię żadnych uwag wobec osób, które je stosują lub nie. Jestem też przekonana, że stosowanie feminatywów stanie się – a dla młodego pokolenia już jest – po prostu naturalne.

### „Pisz sobą!”

Swego czasu, gdy w latach dziewięćdziesiątych intensywnie interesowałam się należącymi wtedy do awangardy humanistyki teoriami feministycznymi, inspirowało mnie hasło „pisanie sobą” Héléne Cixous<sup>10</sup>. Staralam się pisać *Nekros* właśnie w ten sposób. Dlatego też w jednym rozdziale przyjmuję rolę historyka tropiącego praktyki nekropolityczne, w innym historyka sądowego zainteresowanego sprawiedliwością tranzytową, w innym występuję w roli krytykującego centralną pozycję człowieka w świecie historyka wielogatunkowego, a w jeszcze innym używam argumentów z pola bio/ekohumanistyki. Nie jest tak, że ta ostatnia identyfikacja – jak pisze Marzec (s. 4) – pojawia się zbyt późno. Pojawia się w tym rozdziale, gdzie występuję w takiej właśnie roli. Podmiot piszący składa się z wielu i wypowiada się z różnych pozycji.

Badacze przez lata wyrabiają sobie styl pisania. Moim celem było wypracowanie takiego stylu, który byłby rozpoznawalny

nawet wtedy, kiedy tekst jest zanonimizowany. Kieruję się własnym wyczuciem języka, mam swoje przyzwyczajenia językowe (między innymi uporczywie domagam się właściwego stosowania struktur typu: „nie tylko, ... lecz także”, „na tyle, ... na ile”, „zarówno, ... jak i”), nie stosuję określeń, które nie pasują do mojej afirmatywnej „wizji świata i człowieka” (na przykład „zło”, „trup”, „nienawiść”, „zazdrość”), dążę do tego, by język podkreślał szacunek, jakim darzę wymienionych w tekstach badaczy czy też przedstawicieli instytucji (dlatego piszę na przykład Profesor Jerzy Topolski czy Profesor Hayden White, ale prof. x), a także dążę do ugrzecznienia form językowych, stosując formę Pani Rektor, Pani Dyrektor, Pani Profesor.

## Homo homini humus est

Marzec pisze, że „rozczarowuje [go] nie w pełni wybrzmiała obecność Rosi Braidotti i Donny Haraway, których rodzaje żeńskie, tak ważne dla ich teorii, zostają przez Domańską prześlepione” (s. 5), a w innym miejscu wskazuje, że „gdyby Domańska połączyła siły z innymi myślicielkami – z Braidotti, piszącą o «stawaniu-się-ziemią», Haraway, autorką koncepcji humusu i kompostu, czy też Grosz, podkreślającą różnorodność ciał – jej myślenie skutecznie uwolniłoby się od zachowawczej, konserwatywnej i projektowanej w przyszłość nostalgii za *anthropos*” (s. 7). Wiem, że Braidotti pisze o „procesie stawania-się-ziemią”, a Haraway o kompoście i humusie, aczkolwiek nie wiem, skąd Marzec wziął informację, że jest ona autorką tej koncepcji (s. 7). Braidotti, podobnie jak wielu innym badaczom tworzącym wiedzę w szerokim spektrum podejść nieantropocentrycznych (z którymi sympatyzuję i do których też się zaliczam), chodzi o możliwość zbudowania alternatywnych figur podmiotu, podważenie hierarchicznych relacji; interesuje ją materializm i immamencja. Nie widzę jednak w jej myśleniu wątków, które w zasadniczy sposób mogłyby rozwinąć albo zmienić idee przedstawione w *Nekrosie*. Ponadto Braidotti ma

inny sposób pisania – jej ciekawe i inspirujące publikacje często mają charakter manifestów, tekstów o charakterze deklaratywnym, gdzie badaczka raczej postuluje „fakty” niż zainteresowana jest ich „odkrywaniem”. Jestem entuzjastką jej twórczości, co nie znaczy, że podzielam jej styl i wizję. Nie widzę potrzeby, by powielać jej koncepcje, interesuje mnie tworzenie własnych.

Jak deklarowałam w *Nekrosie*, książka ta ma konkretne przesłanie badawcze – stara się wyprowadzić tezy z badań empirycznych, często przekraczających podziały między humanistyką a naukami ścisłymi. Interesowało mnie zatem napisanie nie tyle eseju w stylistyce *Po człowieku*, a więc „pod tezę”, lecz książki rządzącej się pewnymi rygorami naukowości (zgodnie z tym, jak je rozumiem). Nigdy nie kryłam się ze swoimi „atawizmami”, jeżeli chodzi o przywiązanie do badań naukowych i zobiektywizowanych sądów (rzecz jasna zdaję sobie sprawę, że nie ma „niewinnej epistemologii” ani wiedzy bezzałożeniowej). Jako metodolog i teoretyk dostrzegam w książkach Braidotti innowacyjne myślenie, świetne pomysły i ciekawe deklaracje, ale uważam, że bez konkretnych analiz (jakiegokolwiek) materiału badawczego wiszą one w powietrzu; są nośne retorycznie, ale miałki naukowo. Moim zamiarem jest oczywiście nie tyle uprawomocnienie takiego sposobu tworzenia wiedzy, ile wskazanie, że przez lata starałam się wypracować własny styl pisania i metodykę budowania własnych koncepcji, która jest inna niż podejścia Braidotti czy/i Haraway (choć w wielu aspektach treściowych pozostaje z nimi współbieżna).

Choć obie z Braidotti idziemy podobną ścieżką, mamy, jak sądzę, nieco inne cele i wizje przyszłości humanistyki, człowieka i świata. Braidotti pisze o „stawaniu-się-ziemią” (a także „stawaniu-się-zwierzęciem i maszyną”), jednak mimo że podążamy w podobnym kierunku (mam na myśli kontinuum natury i kultury, przekraczania antropocentryzmu i znalezienia nowej formy podmiotowości), to w ujęciu Braidotti fraza ta

pojawia się w kontekście szerszej problematyki – dyskusji na temat refiguracji podmiotu, zmian klimatycznych i w tym kontekście odniesień do rozważań Dipesha Chakrabarty'ego, antropocenu i planetarnego wymiaru zmian środowiskowych. Ja zaś mam na myśli dosłowne rozumienie organicznego rozkładu następującego w wyniku procesów mineralizacji i humifikacji substancji organicznej zawartej w glebie. Dlatego też używam określenia „stawanie-się-glebą”, mając w istocie na myśli „stawanie-się-humusem” (humus w rozumieniu gleboznawstwa).

Hasło „stawiania-się-ziemią” jest parafrazą popularnej idei Gilles'a Deleuze'a i Félix'a Guattariego „stawiania-się-zwierzęciem”, która w wielu publikacjach była omawiana i stosowana między innymi do interpretacji literatury i sztuki. Idea ta pojawia się również we wcześniejszych publikacjach Braidotti (*Nomadyczne podmioty*), gdzie pisała ona także o „stawaniu-się-zwierzęciem”, „stawaniu-się-innym” czy „stawaniu-się-światem” (w książce tej pojawia się określenie „stawanie-się-ziemią” – *becoming-earth*, a także „stawanie-się-zwłokami” – *becoming corpse* i „stawanie-się-molekularnym” – *becoming-molecular*). Od lat badaczka ta promuje nomadyczną i materialistyczną filozofię „stawania-się”, próbując zbudować nową siatkę pojęciową, która lepiej odpowiadałaby projektowanej przyszłości. Kluczowa jest tutaj przejęta od Deleuze'a idea procesualnego, płynnego „stawania-się”, ukazana jako alternatywa dla esencjalistycznie pojmowanego, stabilnego bycia. Braidotti od lat interesuje ukazanie przedludzkiego czy nieludzkiego – elementów, które stanowią istotne czynniki w procesie „stawania-się-podmiotem”. W jej ujęciu wiążą się one z neutralizacją antropocentryzmu i ukazaniem międzygatunkowych więzi opartych na symbiotycznych relacjach. Idee te wspierają hasła biocentrycznego egalitaryzmu, afirmatywnej polityki i etyki oraz mikropolityki afektywnego „stawania-się”. Są to oczywiście

świetnie znane i opracowane idee. Nikt, kto przeczytał *Nekros*, nie ma chyba wątpliwości, ile ta książka (jej druga część) zawdzięcza inspiracjom czerpanym z prac Braidotti<sup>11</sup>.

Znana jest mi także idea kompostu Haraway i całkowicie zgadzam się, że „człowiek jako humus ma potencjał” (*human as humus has potential*). Cenię obecne w *Staying with the Trouble* retorycznie nośne hasła typu: „Jesteśmy humusem, nie Homo i nie anthropos; jesteśmy kompostem, nie postczłowiekiem” (*We are humus, not Homo, not anthropos; we are compost, not posthuman*) czy też: „Jestem kompostniczką, nie posthumanistką: jesteśmy kompostem, nie postludźmi” (*I am a compostist, not a posthumanist: we are all compost, not post-human*)<sup>12</sup>.

Oczywiście mogłabym wejść w polemikę z ujęciami Haraway. Problem jest jednak taki, że idee tej badaczki (podobnie jak Braidotti) są raczej deklaracyjnymi stwierdzeniami niż wnioskami wyprowadzonymi z konkretnych badań.

W *Nekrosie* proponuję, by humus potraktować jako specyficzną figurację zbiorowej nekropersony, proponując także idee dehumanizacji („od-stawania się człowiekiem”) przez dekompozycję (czyli procesy humifikacji i mineralizacji). Zamiast zatem deklaracyjnie stwierdzać, że jesteśmy humusem, staram się wyprowadzić taki argument, powołując się na badania gleboznawców, specjalistów od archeologii sądowej i ekologii dekompozycji. Staram się wywodzić tezy z analiz konkretnego materiału empirycznego, a nie tylko rzucać perswazyjne hasła.

Tak czy inaczej, doszliśmy z Haraway do tego samego wniosku (że „humus ma potencjał”), wychodząc jednak z innych tradycji myślenia. U mnie pomysł skupienia się na teorii humusu narodził się w wyniku lektury *Nauki nowej* Giambattisty Vica, którą karmił mnie w latach dziewięćdziesiątych Hayden White, oraz świetnej książki Roberta Harrisona *The Dominion of the Dead*, w której podkreśla zaczerpnięte od Vica idee wywodzenia *humanitas* od *humando* (a w konsekwencji od idei obecnej w *Etymologiach* Izydora z Sewilli – *homo ab humo*, nawiązującej do Księgi

Rodzaju). Drugim źródłem inspiracji były prowadzone od lat badania grobów masowych i cmentarzy (tutaj szczególną inspirację zawdzięczam pracom geografa Józefa Żychowskiego, który pisał o wpływie organicznego rozkładu ludzkich szczątków na zawartość chemiczną wód gruntowych). Na potencjał humusu / próchnicy jako nawozu Haraway zwraca uwagę, odnosząc się do rozwijanej od wielu lat idei międzygatunkowego towarzystwa i towarzyszenia się (*companioning with*). Powtórzę jednak, że ze względu na wykorzystywanie mączki kostnej robionej ze spalonych ciał ofiar Zagłady do nawożenia gleb i ogrodów, co związane było z zacieraniem śladów zbrodni, rozważając humus, nie jestem skłonna kłaść nacisku na jego rozumienie jako kompostu<sup>13</sup>. Powtórzę też, że moim zdaniem myślenie w tych kategoriach jest – szczególnie po Holokauście – niezwykle trudne. Jak jednak pokazał w swoim świetnym artykule analizującym między innymi problem utylizacji ludzkich szczątków w Chełmnie nad Nerem Mikołaj Smykowski, rozważania na temat włączania ich do ekosystemu pokazują potencjalność idei „świadectwa ziemi” czy ziemi jako „materialnego świadka” (rozumianych nie tylko w sensie metaforycznym) dla refleksji o wpływie praktyk ludobójczych na środowisko przyrodnicze<sup>14</sup>. Mnie zaś bardziej niż kompost interesuje wykorzystanie gleboznawstwa do zrozumienia idei dziedzictwa ziemi oraz rozważania na temat humusu jako wiodącej metafory nekrohumanistyki<sup>15</sup>.

Na ciekawy aspekt „myślenia humusem” zwraca uwagę Marta Tomczok. Zdaniem tej badaczki moje idee bliskie są „konceptji pamięci-kompostownika, opisanej przez Williama Randalla i zastosowanej w pracy *Dlaczego poszli za Hitlerem? Psychologia narodowego socjalizmu w Niemczech* przez Stephana Marksa”<sup>16</sup>. Dziękuję autorce za przywołanie tych nieznanymi mi odniesień i namysł nad tym, jak w kontekście badań pamięci przedstawia się potencjał „organicznej metafory kompostu i humusu”, która zdaniem Tomczok „brzmi zdecydowanie bardziej przekonująco niż

topos powrotu trupa z zaświatów” (widmologia, *hauntology*)<sup>17</sup> . Dla Marksa, aplikującego pomysły Randalla, „pamiętanie jest jak kompostowanie”, a oba procesy możemy porównać, przyglądając się praktykom składania („kompostowane odpadki leżą na kompoście poprzednich generacji”), rozkładu i mieszania (zacieranie się pamięci o wydarzeniach, mieszanie się wspomnień, podobnie jak to się dzieje z różną materią organiczną w kompostowniku), dojrzewania kompostu i w końcu jego zagospodarowania, a więc wykorzystania go do wspomagania nowej wegetacji. Tę metaforę Marks stosuje do swoich rozważań na temat historii Niemiec i pyta: „Jak zrozumieć «kompostowanie» wspomnień z czasów nazistowskich, aby powstał z nich humus, czyli żyzne podłoże dla czegoś nowego?”<sup>18</sup> . Jak widać, idee humusu możemy rozwijać nie tylko w kontekście feministycznych teorii materialistycznych i środowiskowych, lecz także kierując się ideami badaczy pamięci.

## Konkluzje

W opinii Andrzeja Marca problem z *Nekrosem* tkwi w tym, że nie jest feministyczny. Nie jest, bo nie jest i w zamiarze nie miał być. Staralam się napisać książkę gościnną dla różnych podejść, perspektyw badawczych i światopoglądów. Recenzent, zainteresowany ściśle określonymi ideami i teoriami, które są w książce przywoływane, ale nie odgrywają tak dużej roli, jak by tego oczekiwał, nie dostrzega jednak, że *Nekros* manifestuje pierwiastek żeński; jest w istocie tym, co Derrida określił terminem *chôra* (*Nekros*, s. 189). Bardziej bowiem niż rozważania na temat konfliktów i problemu równości (także językowej) między kobietami i mężczyznami (z czym zmagam się cały czas w codziennym życiu akademickim i być może z tego też wynika próba uniknięcia powielania tego typu problemów w pisarstwie, gdzie buduję światy alternatywne) interesuje mnie potencjał, jaki tkwi w pierwiastku żeńskim, w sile życia (*zoe* u Braidotti; u mnie – nekrowitalność), a przede wszystkim możliwość uzyskania



harmonii, balansu, komplementarności między pierwiastkiem żeńskim i męskim (*yin* i *yang*). Interesuje mnie także (niemożliwe, a w obecnej sytuacji politycznej również niepożądane) wyjście poza politykę, poza Marksa i Foucaulta, poza władzę – czyli przekroczenie formacji intelektualnej, która mnie ukształtowała, a zatem w istocie przekroczenie samej siebie.

Zauważając, że *Nekros* „obiecuje to, co jednocześnie odbiera i uniemożliwia”, Marzec trafnie odczytuje zamysł retoryczny książki. Ma ona właśnie taki cel: ma „kusić”, wciągać, a jednocześnie nakładać ograniczenia, bo tego wymaga temat zmuszający do wrażliwości badawczej i użycia stosownego stylu przekazu. Ponadto *Nekros* to tekst apotropaiczny. W zamierzeniu jest to także „dzieło otwarte” (by posłużyć się znanym określeniem Umberta Eco), które próbuje określić dynamicznie rozwijające się pole „badań martwego ciała i szczątków” i – przy niewątpliwych ograniczeniach związanych z wyborami tematów i podejść badawczych – jedynie zamarkować jego wagę i bogactwo. Staralam się jednak pozostawić w niej wiele uchylonych furtek, które z pewnością odnajdą ci spośród czytelników, którzy zechcą na swój sposób kontynuować i rozwijać prowadzone tam badania.

- 1 Andrzej Marzec, *Nekros. ONtologia martwego (męskiego) ciała*, „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej” 2018, nr 20, [www.pismowidok.org/pl/archiwum/20-2018-odmuzealnienie/nekros.-ontologia-martwego-meskiego-ciala](http://www.pismowidok.org/pl/archiwum/20-2018-odmuzealnienie/nekros.-ontologia-martwego-meskiego-ciala), dostęp 1 lutego 2020.
- 2 Ewa Domańska, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017. Stanisław Rosiek, występując w obronie humanizmu i antropocentryzmu, zarzuca mi, że książka nie jest humanistyczna, odrzuca antropocentryzm i jest zbyt materialistyczna. Stanisław Rosiek, *Anty-Nekros. Deklaracje na temat ontologii martwego ciała*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2018, nr 4, s. 212–218. Zob. *Nekrowizje: w odpowiedzi na recenzje Anny E. Kubiak, Jacka Leociaka i Stanisława Rośka*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2018, nr 4, s. 358–360.

- 3 Helen Kopnina, *Nobody Likes Dichotomies (But Sometimes You Need Them)*, „Anthropological Forum” 2016, t. 26, nr 4, s. 415–429.
- 4 Na temat relacji ekologii i nazizmu, zob.: Boaz Neumann, *National Socialism, Holocaust and Ecology*, w: *The Holocaust and Historical Methodology*, red. D. Stone, Berghan Books, New York–Oxford 2012, s. 106 i nast.; *How Green Were the Nazis? Nature, Environment, and Nation in the Third Reich*, red. F.-J. Brüggemeier, M. Cioc, T. Zeller, Ohio University Press, Athens 2005.
- 5 Katarzyna Hołojda-Mikulska, *Dyskusje o feminatywach na łamach „Języka Polskiego” w latach 1945–1989*, „Język Polski” 2016, nr 2, s. 96.
- 6 Pisałam na ten temat w rozdziale *Forget Foucault!*, w: *Historie egzystencjalne. Krytyczne studium narratywizmu i humanistyki zaangażowanej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- 7 Zob. Ewa Woźniak, *Język a emancypacja, feminizm, gender*, „Rozmowy Komisji Językowej ŁTN” 2014, t. LX, s. 295–312; Marek Łaziński, *O panach i paniach. Polskie rzeczowniki tytularne i ich asymetria rodzajowo-płciowa*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006; Maria Wtorkowska, *O żeńskich formach nazw zawodów, tytułów i stanowisk w języku polskim*, „Slavistična Revija” 2019, t. 67, nr 2, s. 223–232; Zofia Kubiszyn-Mędrala, *Żeńskie nazwy tytułów i zawodów w słownikach współczesnego języka polskiego*, „LingVaria” 2007, r. II, nr 1, s. 31–40; Patrycja Krysiak, *Feminatywa w polskiej tradycji leksykograficznej*, „Rozprawy Komisji Językowej” 2016, t. XLII, s. 83–90; *Słownik nazw żeńskich polszczyzny*, red. A. Małocha-Krupa, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2015.
- 8 W podziękowaniu za inspiracje zaprosiłam Mariję van Tilburg do Poznania i zorganizowałam jej wykłady w Instytucie Historii UAM (16–23 października 1999). Zob. Marija van Tilburg, *Historia kobiet czy historia gender? Poststrukturalistyczne inspiracje w badaniach nad dziejami płci*, przeł. E. Domańska, „Historyka” 2000, t. 30, s. 27–37.

- 9 Iza Kowalczyk wspomina go następująco: „Żusta [Justyna Magdziarz – dop. E.D.] była przebrana za fryzjera, a Kasia Bałtyk za jego żonę i przy głośnej energetycznej muzyce goliła nas na łyso. To była prawdziwa inicjacja... Gdy rozmawiam teraz z osobami, które uczestniczyły w tym performansie, zgodnie mówią, że miało to dla nich znaczenie symboliczne i wspólnotowe – związane ze świadomym wejściem w działania feministyczne”. Lucyna Marzec, Izabela Kowalczyk, „Konsola” – 18 lat feminizmu w Polsce. Rozmowa z Izabelą Kowalczyk, w: *Poznań w działaniu. Społeczne inicjatywy dawniej i dziś*, red. M. Praczyk, Stowarzyszenie Czasu Kultury, Poznań 2017, s. 206.
- 10 Hélène Cixous, *Śmiech Meduzy*, przeł. A. Nasiłowska. „Teksty Drugie” 1993, nr 4–5–6, s. 147–166.
- 11 Idee Rosi Braidotti od lat w zasadniczy sposób przyczyniają się do formatowania mojego profilu intelektualnego. Autorski projekt humanistyki afirmatywnej ma swoje źródła właśnie w koncepcjach tej badaczki. Zob.: *Affirmative Humanities*, przeł. P. Vickers, „Dějiny – teorie – krytyka” 2018, nr 1, s. 9–26.
- 12 Donna J. Haraway, *Staying with the Trouble: Making Kin in the Chthulucene*, Duke University Press, Durham 2016, s. 32, 55, 101–102. Por. także: Sarah Franklin, *Staying with the Manifesto: An Interview with Donna Haraway*, „Theory, Culture & Society” 2017, t. 34, nr 4, s. 50–51.
- 13 Należy zwrócić uwagę, że problem kompostowania ciała oraz tzw. pochówków kompostowych (*compost burials*) coraz częściej staje się przedmiotem dyskusji (także w Polsce). W 2014 roku amerykańska projektantka i przedsiębiorca Katrin Spade założyła Urban Death Project, a po jego rozpadzie w 2018 roku stała się fundatorką korporacji Recompose ([www.recompose.life](http://www.recompose.life)). W 2013 roku na University of Massachusetts Amherst przedłożyła pracę magisterską z dziedziny sztuki i architektury zatytułowaną *Of Dirt and Decomposition: Proposing a Resting Place for the Urban Dead*, w której przedstawiła inicjacyjną wersję projektu alternatywnego wobec inhumacji i kremacji, przeznaczonego dla mieszkańców miast systemu obchodzenia się z martwym ciałem, określanego mianem „rekompozycji”. Polega ona na ich przekształceniu w glebę i używaniu jako kompostu; <http://tiny.cc/e2rklz>, dostęp 2 stycznia 2019. Już od wielu lat trwają próby używania kremów do produkcji nawozu – a zwłaszcza zawartego w nich fosforu. Por. Roger Strand, Frank Shield, John Swiader, *Cremation ash as phosphorous source for soil additive or fertilizer*, <https://patents.google.com/patent/WO2008070215A1/en> dostęp 23 września 2018. Zob. także: Marcin Maj, *Po śmierci dawajmy ciała na kompost. Jesteś gotowy na taki postęp?* „Dziennik Internautów: Biznes i Prawo”, 15 stycznia 2016, <http://di.com.pl/po-smierci-dawajmy-ciala-na-kompost-jestes-gotowy-na-taki-postep-54181>, dostęp 15

- lutego 2019; Ritu Prasad, *How do you compost a human body – and why would you?*, „BBC News”, 30 stycznia 2019, <https://www.bbc.com/news/world-us-canada-47031816>, dostęp 15 lutego 2019. Zob. także: *Nekros...*, s. 136, 239–240.
- 14 Mikołaj Smykowski, *Krajobraz pośmiertny. Las Rzuchowski w perspektywie forensycznej*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2018, nr 4, s. 355–368.
- 15 Idee te rozwijam w artykułach: *Gleba cmentarna jako dziedzictwo*, w: *Dziedzictwo we współczesnym świecie*, red. A. Marciniak, M. Pawleta, K. Kajda, Universitas, Kraków 2018, s. 73–87; oraz *Nekrohumanistyka*, „Konteksty, Polska Sztuka Ludowa” 2018, nr 4, 2018, s. 327–335.
- 16 Marta Tomczok, *Kości zostały rzucone. O nekroperspektywie jako wyzwaniu dla wiedzy o przeszłości. Wokół „Nekros. Wprowadzenia do ontologii martwego ciała” Ewy Domańskiej*, „Historyka” 2018, t. 48, s. 455.
- 17 Tamże.
- 18 Stephan Marks, *Dlaczego poszli za Hitlerem? Psychologia narodowego socjalizmu w Niemczech*, przeł. A. Gadzała, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 9–12 [epub].

